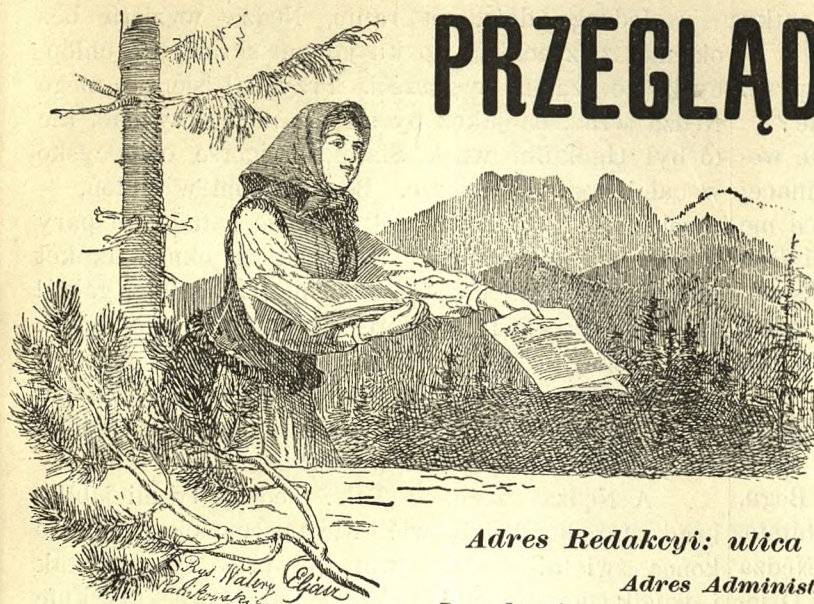


PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI



CZASOPISMO
poświęcone sprawom
miejscowym.

Wychodzi
co czwartek.

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25.

*Adres Administracyi:
Dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.*

Przedpłata wynosi:

na rok
bez przesyłki . . . 5 złr.
z przesyłką . . . 6 »
półrocznie
bez przesyłki . . . 2.50 złr.
z przesyłką . . . 3 złr.
kwartalnie
bez przesyłki . . . 1.25 złr.
z przesyłką . . . 1.50 »
Numer pojedynczy 15 ct.

OGŁOSZENIA:

Za wiersz petitowy lub
jego miejsce 10 ct.
przyjmuje dom komisowy
A. Modlińskiego na Krupówkach.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chalubińskiego, przy ulicy Chalubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacji Klimatycznej w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkół lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 złr., opłata 1 złr. miesięcznie.

OCIEC NĘDZA

I.

Sel se Pan Jezus ze Świętym Janem wraz. Ma-lučko namieniło na świtanie, kie sie zabrali iść, a na śródwieczerz słonka jesce niepoślakowali nika, ani cha-lupy, ani chłopca. I śli bez takie strasne pustacie, nie jedzący i nie pijący, lemze wlekąc za sobom obolałe nogi. Juze prawie sie zmiskało, wiater zimny wziął poduchować i descyk przykrapował, jużci umysłili se łódz ka pod wantom, coby ino jako rania dockać. Ale, kaz w takiej ćmie wanty sukać bedzies? Na ostatek, cosik w tej nocy blysnelo: co jakbyś ognia do fajki skrzeszał. Jużci pošli za tem światłem i hnetki przyšli ku malej izbecce. Zburzyli do dźwirzy, eosik wzieno hań z nuka krzypieć, dźwirze się ozwarły i wysel ku nim starusecek siwy, taki nic pote, dziad, ale na gębie miłosierny i takóm słodkóm miał gware, co aze poweselało w nik serce, kie Boga pochwalil.

No dobrze — wešli. He raty. Kie ten dziadek wziął ik po ręcak boćkać, a dziękować, co se o nim zbacyli, co go biedaka starego nie omineli, co mu telo uświadcyli — to aze się hańbili słuchający.

Jużci ozduchał dziadek karkoski, coby w izbecce

było widzniej, usadził ik na ławie, przyniósł kraicek moskalicka i gruląt dwoje, i kwaśnicy łyżkę na mi-secce i rzece:

— Moiści Wy kochani, kieście tacy grzecni, co-ście me w tej pustce nawiedzili, nie gardciez mo-jom strawom. Nie moc to prawda i mam, — ale co mam, to sie tem podzielmy, a coby zaś chybiało, niek ze Wam Pan Bóg przyczyni.

Nie długo było tego jedzenia. Podzielili się, na-pili się wody z rajtoka, i ułożył ik dziadek spać, piknie na swoim łózk. Zagłówka ni miał, ino taki potargany okłacek pod głowę dał, unakrywał starem cuzyskiem, a som se łóg pod proge. Ale od radości ni mógł usnąć, abo Panu Bogu dziękował, co mu go-ści nagodził, abo pozierał na ik głowy, co hań na okłacku aze jaśniały od świętości.

Na raniu, wziął dziadek po izbie sukać, cyby ka nie nalazł jakiego jadła dla gości. Jużci nalazł scyppte owsianej mąki i klusków uwarzył. Skoro po-wstawali, postawił przed niemi miske i strasnie sie hańbił, co nic innego nie miał... Cóz bedzies robił kie bieda.

Zjedli, podziękowali i zabrali się iść. Juze pra-wie mieli próg przestępować, a Święty Jan rzece do Pana Jezusa:

— Panie! trzaby zaś temu grzecnemu cłecątku jako pomódz — trza go ratować w tej biedzie.

— Zje ka i prawda — rzece Pan Jezus i pyta:

— Dziadku, powiedźcie jako sie nazywacie?

— He! jakóz byk miał się nazywać, kie me wolałom *Wawrzek*, a pisujom *Nędza*. Nik do mnie inacej nie przegada, ino *Nędza* i *Nędza*. Kie zaś chce me ududkować, no to zaś mówi: Ociec *Nędza*. Juźci Pan Jezus rzece: — No, *Nędzo*, tłoście byli dla nas dobrzy i ludzey, radzibyśmy wam jako odwdzięć. Powiedźcie, nie macie ta jakiej chęci ku cemu, jakiego zycenia?

— He! — pada *Nędza* — nie telo ja głupi, co byk miał zycenia! Kiek był młody, co me jesce zycie nie wybiło, tok nieraz, nie wyctajęcy, Panu Bogu, paciorek mówił, a prosił, coby me dał to, lebo tamto, abo zratował. Alek jako był *Nędza*, tak i *Nędza* ostał. Teraz me zyceniami nie przewiedzie nik. Dziękujem, nie wyctajęcy, Panu Bogu, za syćko co mam i tego nie mam, ale Mu się nie naprzykrzam o nic.

Zesmucił się Pan Jezus, zmilcał na kwile i rzece:

— Moi drodzy, ale przecie, powiedzciez, moze tyz Pan Bóg i na was se zbacy i nie ostawi was w tej biedzie.

— O cóz byk sie miał Panu Bogu przypochlebić? Cheba, wiecie jako: mam ja haj jablonke, widzicie na oborze, i strasnie pikne jablka na niej sie rodzom, ale cóz z tego, kie im nie dadzom chłopcyska zeżreć. Lemze sie które pocyrwinie do słonka, hnet z całej wsi dzieciska sie zlecom, pierom skalami, lazom na drzewo, co mi sie ani jedno nie dostanie. Kiebyście, prosem piknie Ik Miłość, mogli me w tem jako zratować, no to, toby juz było. Dy ja nie zawidzem nikomu i radbyk syćkim tyk jablek dać, ino me to wej mierzi, co kradnom, a na ostatek i sam radbyk spróbować choć z jedno.

— Dobrze — rzece Pan Jezus — kie sie cosik do jabłoni związe, nie ślezie ś niej, pokieli nie podzwolis.

— Móście Wy! dziekujem barz piknie! Niek Pan Bóg prowadzi, a nie zabaccie tez me wracajęcy!

— Ostańcie z Boge, — i pošli.

II.

Nędza ostał sam i myśli se: — Pockaj, ino mi ty wleż na jabłoń, bedzies ty wiedział jako jabłka smakujom!

Juźci ceka kie też te jablka zeżrejom. Przysel wrzesień, słonko piknie zenie, owies zeżrał, ludzie kosom, jablka kie malowane, cyrwieniom sie w liściach, aze sie w ocak mieni.

Jednego dnia, na raniu, *Nędza* wyziera bez okienko z izbecki, a tu ku jabłoni skrada sie chłopcysko ze skalom w garzści. Przyznał sie do niego *Nędza* wraz, ba jakoz by sie nie miol przyznać, kie to był *Gackulin* wnęk *Stasek*, najgorse chłopcysko w całej wsi. No dobrze. Beu! Skalom w jabłoń, — przeleciała! *Nędza* jaze dek w sobie zataił, ani pary z gęby nie śmie puścić, ino sie cai za okne, jak kot na mysy... Beu! drugi raz — nic! Hybaj na gałąź! Mój *Nędza* wypadł na obore, — zleklo sie chłopcysko, kce uciekać, a tu przywarło go do pnia, co sie z miejsca nie moze ruszyć. Raty! ludzie na świecie! Sarpie sie w tyk gałęziak, jak kwicał w siłak, — a jabłoń nie pusca. Ozdarł kufe i w bek!

A *Nędza* rzece: — Tak? bedzies ty mi jabłka krad, staremu dziadkowi? Nie puscem cie z tela do końca świata! Bedzies warowol przy tyk jabłkak i drugik ucył, coby kraść nie śli. Cóżes tak kufe ozdarł? Kciales jablek, dy je mas, — sameś wlaź, sprobuj se sam zleść!

Chłopcysko sie dre — pozlatowały sie baby i dzieciska:

— Co tu sie robi?

— A tak i tak. Jabłka mi krad, a me Pan Jezus wydał takie prawo i takom władze, co kie zakcem, do końca świata hań siedzieć na gałęzi bedzie.

Nie kciał temu nik wiary dać. Juźci przyleci i *Gackula*: — *Stasek*! — woła — psia kość zatracona, słaż mi tu hnet! — Ka ta *Stasek*! dre sie na gałęzi, a sleźć nie moze ani w te strone ani w te.

Toz to wzieny baby *Nędze* prosić, coby juz puścił, coby sie zlutował; wzieny przysięgać za syćkie dzieciska, co zadne jego jablek nie tknie.

— No dobrze. Kie tak, śliż ze *Stasek* i hyboj w dom. A pamiętaj chłopie, cobyś mi jablek nie tępił, bo kie mi sie ty, lebo który, w gałęziak zapłace, nie puscem — przy sam Bogu, nie puscem, choćbyś hań miał skapieć.

Juźci *Stasek* słażł i hybaj do domu, ozesły sie baby i dzieciska. *Nędza* ostał sam i zbanował se, luto mu było i *Staska* i tyk dziecisków, ale nie pedział nic. Ceka kie jabłka zeżrejom. Kie juz były godnie żrale, ale to były grzeczne jabłka, wielgie jak pięść, po jednej stronie takie cyrwieniaste, po drugiej żółte, a słodkie jak miód. Juźci zebrał je *Nędza* piknie i do izbecki zniósł. Zapakło od nich po oborze tak, co aze eliwo za jabłko było, kieś seł. Baby i dzieciska ino się obzierały na *Nędzową* chałupinę.

No dobrze, nabral *Nędza* jablek w kosalkę, idzie bez wieś i daje ludziom, babom, dzieciskom, napirwy *Staskowi*. Ale! on ta i zydowi dał, a i cyganom, kie

go cały kierdel na drodze zastąpił, bo to była strasznie miłosierna chłopina.

Toż to zesło jedno i drugie lato, jabłka się rodzom, co nie tak ale, a Nędza jako Nędza: — był dziad i dziade ostał. Telo ino miał hasnu, co się z tyk jablek uradował, a ludziom ozdał.

III.

Jednej jesieni zesłało chłopiątko, wziena go drzyć krzypota, jużci leży se w izdebce, a bez okienko widzi jabłka, co hań, kie świecki gorejom z pomiędzy liści. I tak se myśli: — Zjadbyk z jedno, coby mi sie gościec nie doprociwił, alek słaby.

Lemże se tak pomyślał, jużci słysy cosik się dzwirzy lapilo i otwiera...

...Ino malučko wyjrzało, Nędza hnet wiedział, co to Śmierć...

— Tużeś! — myśli se.

— Niek będzie pokwalony.

— Niek ze będzie. I cóż ta powiesz?

— Zje ta i powiem nie wiele, ale może przegadamy ze dwa słowa. Wiś chłopie, już na cie cas. Dosyć na tym świecie pozyl — hybaj na tamten, cobyś pozrał, cy hań co ciekawego ni mas.

— He! — rzece Nędza — nie taki ja ciekawy tamtego świata. Abo mi tu źle? Ludzie me za co majom; dudek się ta po prawdzie u mnie nie zwysy, ale co mi ta dudek płaci! Kiek rad co zyjem, kie me świat ciesy, ludzi rad widzem, dobrze mi, śleobodno i wesolo. Nie pilno mi z tela.

— He, bracie! Cy ci ta pilno, cy ni — moje prawo takie, co cie musum Panu Bogu odprowadzić, bo na cie ceka.

— Zje co mi ty sklis! Grześnik Panu Bogu nie cudny, a i dziad ni. Nie będzie mu za mnom cliwo, choćby me i sto roków dłużej nie widział.

Ozeźlula się Śmierć: — Cóż mi się ty dziadu bedzies prociwił! Królowie me słuchajom, co im dwa razy jednego nie gadam, a tu mi taki stary grzyb kce przewodzić!

— Cóż się tak ozpojedla? Dy mi na ostatek, telo płaci tu żyć, jako i tam. Ka bedem to bedem, nie będzie mi cliwo, bo nie bedem sam, bo będzie nas więcej.

— A najwięcej u diabła w sopie! — wrzescy Śmierć ze złości.

— I co się ja go mam bać? Abo Bóg Przenaświetszy za mnie na krzyżu nie umarł? Straszaby diable, nie mnie.

Jużci widzi Śmierć, co go pyske nie przesili, mówi po dobroci:

— Wiecie, Ociec, jaby i sama rada Was ostawić, ale cóż robiła bedem, kie je taka wola Boska.

— Ha! kie wola Boska, to co innego: Pański oskaz chłopska służba, ja się woli Boskiej nie sprociwim. Hnet ja ci się tu wyzbieram; ino wiś jako ci powiem: wis hań na oborze, jakie jabłka pikne, żrałe, radbyk z jedno zjeść, bo mi zaś hań takik nie dacie, alek słaby. Kie mas wolom a cas, wliż na jabłoń, a przynieś i mnie i sobie.

— Dobrze — pada Śmierć — krztyne casu mam — i posła ku drzewu.

Skoro wlaźła, mój Nędza, choć i słaby, hybaj za niom i wola:

— Wlaźłaś! No to się hań odpocnij, boś się prawie domęcyła tak światami goniąc, a lud kosząc. Jabłka ci paknom? Co? Psia kość zatracona! Bedzies ty tam siedzieć do dnia sądnego. He! śmiertecko, nie pozaluje cie nik. Cheba Natareus po tobi zbanuje, co mu się dastamentów pisać nie dostanie! Niekze, niekze! Za to po tobi płakać nie bedem. He! jak to ci tam dobrze na tej gałęzi! Siednij se na kwile, zakiel na Sąd Ostateczny nie zagrajom. Siednij, niekze i świat przez tobie odpocnie.

A Śmierć tardze się hań, jak niedzwiedź w oklepcu i dre sie: — Bój się Boga, cłeku, nie gub ty me do ostatka! Dy ja z Boskiego oskazu musum iść. Nie mieskaj me, nie despetuj, bo mi już dawno cas do roboty.

— Kiebyś z dobrymi rzeczami śla, puściłbyk cie hnet. Aleś ty jako ryś, ino patrzys ka ludziom do gardła skoczyć. Ka się ty powinies, ino płac i lament a sieroty. Dość tego — nie pódzies z tela!

— Cys ty dziadu wściók, co się Boskiemu prawu prociwis? Cóż ty się twoim głupim rozumie bieres światie rządzić! Cy ty nie wiś, co kie je pocątek musi być i koniec, — kieś się rodził, musis umierać!

— No, kie syćkiemu je koniec, to i na cie przysel. Siedź cicho, nie drej się, bo cie i tak nie puscem.

— Puść! Nie bede ja, przyńdzie inna. Dla jednego Nędze Bóg świata nie odmieni. Wis, słonko się na odwiecerz chyli, a ty me tu trzymies. Śmierci nie ujdzies, bo ci pisana, jako i kazdziuckiemu stworzeniu, jak i całuckiemu światu, ino me do kłopotu, do biedy przywiedzies i Pana Boga na się ozgniewas. Puść!

— Ha! — rzece Nędza — wola Tego, co świat Jego. Mam umrzeć tak cy siak, niekze choć na kwile pozyjem. Kiebyk cie puścił, hnet byś me tu zadźgała, racej pockam zakiel innym pacholke po mnie odkazom.

Zmilcała Śmierć na kwile, ozmyśluje, na ostatek rzece: — Wiś, Ociec, wydajmy się takie prawo:

Ty me puścisz, a ja Ciebie na świecie zostawię, jeżeli ostatniego człowieka nie zabierem. Puść!

Nie uwierzył odrazu Nędza.

— Ale?! Tybyś me tu zostawiła! Człowiekowi nie każdemu mam wierzyć, a tu dopiero takiej stworzę, co ci djasi... — ani nie będę klął — ale każ ci z twoim prawem będę sukali, kiedy już będę tam?

Ozwał się Śmierć.

— I co mi ty kosalki, opalki — kapce, rękawice będziesz pleść! Jako ci powiem, tak i wykonam. Choć ta Śmierć ino Boski pacholek, ale przeci ciebie dziadu — Wójt! Ty mi się nie przeciw! Uważaj, co byś, zakiel słonko siednie, nie leżał w truchle, grześniku!

Złakł się Nędza. Myśli se: — Cóż ja ci tu będę robił?...

Uchylił się ku drzwiom i rzece: — No to se idź!

Ludzie na świecie! Kie się Śmierć pomkła w świat, to ino się za nim kurzyło!

A Nędza ostał i do dnia sądnego świata nie opuści.

Zakopane 1898, w lutym.

Stanisław Witkiewicz.

Obywatelstwo honorowe.

Nowa ustawa gminna, wprowadzana obecnie w Zakopanem, nadaje zwierzchności gminnej prawo ofiarowywania honorowego obywatelstwa.

Jest to piękny przywilej gmin. Takie bowiem poważne, uroczyste złożenie hołdu istotnym zasługom, przez postawienie na czele obywateli ludzi, których imiona stanowią chlubę ludzkości, narodu lub gminy, świadczyć będzie po wieczne czasy, że dana gmina umiała ludzi takich ocenić, potrafiła uznać ich zasługi, umiała wdzięczność wyrazić.

Dla gminy zakopiańskiej przywilej taki jest tem pożądanym, że wszystkich tych, którym ona przedewszystkiem powinna ofiarować honorowe obywatelstwo swoje, wiąza w Zakopanem jakieś nici, sympatii serdecznej, miłych wspomnień, dłuższych lub krótszych bezpośrednich stosunków, a nawet szmat życia tu przeżyty.

Stanisław Witkiewicz i Henryk Sienkiewicz oto imiona, które gmina powinna rozpocząć zaszczytną listę honorowych obywateli swoich.

Pierwszy, to dobry duch Zakopanego, duch miłości i piękna. Umiłowaniem wielkiem otoczył on Tatry nasze i cały lud tutejszy z jego dolą twardą, jak skały wśród których żyje, z jego mową dźwię-

czną, z gawędami pełnymi fantazyi dzikiej jak szczyty skaliste i jak one oryginalnej i pięknej, i z tą jego dziwną miłością piękną. Ziarno miłości tej wziął on z prostej duszy ludu, ukochaniem kraju ukrzepił, potężnem technieniem artysty ożywił i małe ziarno w olbrzymie drzewo przetworzył. I drzewo to, *styl zakopiański*, rozrastać się będzie, aż konarami dosięgnie najdalszych ziem naszej zakątków i bogactwem będzie narodu całego, ozdobą jego i dumą.

Zakopane, dziś już jedyną oryginalność, jedyną chlubę swoją, «polskie domy», jemu zawdzięcza.

Lud podtatrzański błogosławić będzie kiedyś jego imię, bo on pierwszy, nędzne pożywienie, jakie tutejsza biedna ziemia daje, zwiększyć i ulepszyć się stara, rozpowszechniając pomiędzy ludem nieznanę mu dotąd jarzynę i owoce.

Stanisław Witkiewicz powinien być pierwszym honorowym obywatelem Zakopanego.

Jednocześnie gmina postarać się musi o zaszczyt postawienia na czele obywateli swoich, człowieka o największym dziś w Polsce imieniu, Henryka Sienkiewicza. Teraz właśnie chwila odpowiednia, bo to rok jubileuszowy tego wielkiego pracownika na niwie ojczyzniego piśmiennictwa. Z całego kraju dochodzą odgłosy czci, składanej temu, co dożył

... tej pociechy,
«że jego księgi zbłądziły pod strzechy»

i budzą tam poczucie narodowe, uwielbienie i miłość dla przeszłości. Niechże więc i Zakopane, w którym wiele z jego dzieł powstało, które tak jest związane z jego życiem, że ci co o Sienkiewiczu mówią i o Zakopanem wspominać muszą, niechże więc i gmina zakopiańska przyłączy się do ogólnego chóru najwyższego uznania i wdzięczności, spotęgowanej jeszcze ostatniem jego do bar. Suttnerowej wystąpieniem, i niech hołd mu złoży jubileuszowym darem — dyplomem honorowego obywatela.

Rzucamy projekt ofiarowania obywatelstwa honorowego Witkiewiczowi i Sienkiewiczowi, ufni, iż jesteśmy rzecznikami życzeń szerokiego ogółu, który takie skorzystanie przez gminę zakopiańską z nowego jej przywileju całym sercem podzieli, uzna i wdzięcznym będzie za nie.

Jeszcze kilka słów w sprawie kolei Zakopane-Sucha Góra.

Wobec tego, że sprawa budowy kolei Zakopane-Sucha Góra jest dla Zakopanego kwestyą pierwszo-

rzędnej wagi, nie należy nam pomijać milczeniem żadnego głosu, któryby informował nas dokładniej o rzeczywistym stanie tej palącej sprawy. To też chcemy zaznajomić naszych czytelników z treścią bardzo ciekawego artykułu, umieszczonego w *Słowie Polskiem* w tej kwestyi. Otóż jak wiadomo, najkrótsza droga ze szlaku Chabówka-Zakopane do stacji granicznej Sucha Góra, wiedzie z Nowego Targu przez dolinę Czarnego Dunajca i właśnie tej drogi żelaznej życzy sobie wojskowość, Rada powiatowa nowotarska i miasto Nowy Targ. Rząd ze względów ogólnopństwowych skłonny był również do ostatniej chwili przychylić się do tegoż projektu.

Według drugiego projektu połączenie powinno nastąpić przez przedłużenie istniejącego szlaku z Zakopanego wzdłuż doliny Kościeliskiej, Witowskiej i Chochołowskiej do Suchej Góry. Za tym projektem oświadczyła się krakowska Izba handlowa, Tow. Tatrzańskie i Tow. kolei lokalnej Chabówka-Zakopane, a ostatnimi czasy Sejm i Koło polskie w Wiedniu.

Oba projektowane szlaki mają wprawdzie prawie tę samą długość, jednakże linia Zakopane-Sucha Góra przedłużyłaby drogę z Chabówki do Suchej Góry o przestrzeń z Nowego Targu do Zakopanego, czyli mniej więcej o 24 kilometry.

To też na ten fakt kładą główny nacisk zwolennicy projektu Nowy Targ-Sucha Góra dowodząc, że w razie zbudowania linii Zakopane-Sucha Góra biedni górale sprowadzając kukurudzę, zboże, mąkę i t. p. z Węgier, musieliby opłacać przewoźne za drogę o 24 kilometry dłuższą. Przypuszczając dalej, że z tej komunikacji korzystać będzie najmniej 25 tysięcy najbiedniejszych ludzi, równałoby się to haraczowi w wysokości kilkudziesięciu tysięcy koron rocznie, nałożonemu na najuboższą ludność powiatów: nowotarskiego, limanowskiego i myślenickiego. Wreszcie twierdzą oni, że kolej ta, stanowiąc najkrótsze i najtańsze połączenie Galicyi z Węgrami wpłynie bardzo dodatnio na przemysł i handel. Stronnicy przeciwnego projektu dowodzą, że kolej Zakopane-Sucha Góra przechodząc przez najpiękniejsze okolice kraju, sprowadziłaby tam tysiące zamożnych turystów, służyłaby zatem do importu nie towarów wprawdzie, ale zagranicznych kapitałów. Wreszcie ekonomiczne znaczenie kolei tej polegałoby również na eksploatacji dziewiczych lasów, kamieniołomów, marmurów i t. p. obok linii tej położonych. Za eksport tych nieprzebranej obfitości płodów natury, wpłynąłby znowu znaczny kapitał do kraju, a ludność zyskałaby sposób zarobkowania.

Szwajcarzy, zawdzięczający górcom swój dobro-

byt, połączyliby piękne z pożytecznem i wybudowali kolej Zakopane-Sucha Góra. Wszak oni nie wahają się ani chwili setki milionów inwestować w przedsiębiorstwa takie, jak kolej na szczyt góry *Jungfrau*, bo wiedzą, że im się stokrotnie opłaci.

Ale na jaką stronę przechylić się ma opinia naszego kraju wobec rozdmuchanej przez różne antagonizmy walki socyalnej i dowodzeń, że n. p. kolej Zakopane-Sucha Góra to kolej «pańska» i *vice versa*?

Otóż dla uspokojenia opinii publicznej, należy skonstatować fakt, że kolej Nowy Targ-Sucha Góra biednym mieszkańcom myślenickiego i limanowskiego, ale nawet nowotarskiego powiatu, nic a nic nie pomoże!

Twierdzenie, że przez skrócenie połączenia z Suchą Górą dowóz żywności mniej będzie kosztował, jest mylne, jak następujące taryfowe kalkulacje wykażą:

Wiadomo, że środki żywności, jak kukurudza, zboże, fasola, ryż i t. p., w które podkarpackie komitaty same nie obfitują, sprowadza się do nas z południowych lub południowo-wschodnich Węgier. Rzut oka na mapę wystarczy, by się przekonać, że przesyłki te ku Nowemu Targowi przechodzić muszą z Węgier albo drogą przez Koszyce, albo drogą przez Peszt.

Przypuśćmy, że kolej Nowy Targ-Sucha Góra będzie wybudowaną, to na podstawie istniejących taryf kolejowych, kosztowałby przewóz jednego wagonu kukurudzy, zboża lub fasoli:

z Koszyc do Królewian . . .	121 koron
z Królewian do Suchej Góry .	72 «
z Suchej Góry do Nowego Targu	36 «
razem	229 koron

Obecnie zaś przewóz tego wagonu płaci się:

z Koszyc do Chabówki . . .	170 koron
z Chabówki do Nowego Targu	40 «
razem	210 koron

czyli o 19 koron mniej.

Podhalanie będą więc nadal, jak dotąd, sprowadzać swoją kukurudzę przez Chabówkę.

Natomiast przesyłki, nadchodzące od Pesztu, kosztowałyby przez Suchą Górę taniej, ale o ile?

Peszt-Zwardoń	177 koron
Zwardoń-Chabówka	68 «
Chabówka-Nowy Targ	40 «
razem	285 koron

zaś Peszt-Rutka	153 «
Rutka-Królewiany	22 «

Królewiany-Sucha Góra . . .	72	«
Sucha Góra-Nowy Targ . . .	36	«
razem	283	koron.

Zatem przewóz 10.000 kilogramów kosztowałby o 2 korony mniej, czyli, że obywatel nowotarski mógłby 100 kilogramów ryżu, sprowadzonego z łaskarni peszteńskiej, kupić o całego centa taniej!

Przy drobnej sprzedaży cent ten zostałby oczywiście w kieszeni handlarza.

Tak wyglądają z bliska korzyści kolei Nowy Targ-Sucha Góra, którei małomiejskim patryotyzmem podniecona fantazyja chce z ekonomicznej niedoli wybawić ludność Podhala. Na podstawie krótkości danego połączenia o jego ekonomicznej wartości nigdy sądzić nie można. W sprawach kolejowych krótkość, szybkość i taniość bardzo rzadko chodzą samotrzeć lub w parze.

Połączenie kolei koszycko-bogumińskiej z koleją transversalną, czy ono przez Nowy Targ, czy przez Zakopane przyjdzie do skutku, będzie zawsze i powolne i drogie, bo prowadzić będzie przez 3 koleje lokalne o rozkładach jazdy tylko na lokalne potrzeby obliczonych i o taryfach bardzo wysokich.

Wystarczy nadmienić, że przewóz wagonu zboża z Królewian do Suchej Góry, to jest na 72 kilometrów, kosztuje tyle, ile kolej państwowa bierze za 150 kilometrów.

Kolej Nowy Targ-Sucha Góra ani dla importu, ani dla eksportu, a tem mniej dla międzynarodowego ruchu nigdy służyć nie będzie, chyba, że od Królewian przedłużą kiedyś linię do Pesztu, a od Chabówki do kolei Karola Ludwika, że na tych nowych liniach zaprowadzą pociągi pospieszne, a taryfy obniżą do baremu kolei państwowych.

Jest to muzyka przyszłości, której prawdopodobnie jeszcze i prawniki nie usłyszą. Czy dla niej godzi się poświęcać teraźniejszość i z uporem, godnym lepszej sprawy, bronić projektu, który wyłącznie próżności miasta Nowego Targu z nieocenioną szkodą dla powiatu i kraju dogadza?

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Walne Zebranie miejscowego Koła Tow. szkoły lud. ma się odbyć d. 31-go b. m. o godz. 3-ej popoł. w Klemensówce. Porządek dzienny obejmuje: sprawozdanie ustępującego Wydziału, wybory nowego Wydziału i wnioski. Wstęp tylko dla członków. Pragnąc jednak zainteresować sprawami Towarzystwa

możliwie jak najszersze koła, Wydział postanowił przy wejściu na salę przyjmować zapisy od osób nie będących jeszcze członkami. Składka roczna, jak wiadomo, wynosi 2 kor., a może być opłacana i w półrocznych ratach po 1 kor.

P. Piotr Chmielowski w końcu ubiegłego tygodnia wyjechał z Zakopanego do San-Remo. P. Chmielowski, któremu towarzyszy córka, zabawi na Rivierze zapewne parę miesięcy.

Uniwersytet ludowy w Zakopanem. Dowiadujemy się, iż poczyniono już starania w celu utworzenia w Zakopanem oddziału Towarzystwa uniwersytetów ludowych im. Ad. Mickiewicza. Sądzymy, że oddział znajdzie tutaj do działania grunt odpowiedni, byle tylko dobrze poprowadzono sprawę od początku. A można mieć nadzieję, że tak będzie, na czele bowiem tworzącej się instytucji stoją członkowie uniwersytetu ludowego krakowskiego, a więc posiadający już pewne doświadczenie. Inteligencja zakopiańska nie odmówi zapewne sprawie tej materalnego i moralnego poparcia. Potrzebujących i łaknących wiedzy jest u nas bardzo dużo, wie o tem dobrze miejscowe Koło Tow. szk. lud., które pragnącym czytać nie może nastarczyć książek z bezpłatnej swojej wypożyczalni. Dążyć do zaspokajania takich pragnień, to najważniejszy obowiązek obywatelski, trudny, spełniać go jednak potrzeba wytrwale, nie zrażając się chwilowemi niepowodzeniami.

„Łobzowanie“: A więc już w niedzielę, 1-go kwietnia, scenka hotelu Turystów zaroi się barwnym tłumem dziarskich krakowiaków i krakowianek i rozebrzmi prostą, ale zawsze świeżą, zawsze miłą melodią ludowych śpiewów. «Łobzowianom» towarzyszyć będą «Dzieci Muzy». Komitet zaniechał korzystnego, ale przykrego i dla siebie i dla publiczności rozwożenia biletów po domach, ufa jednak, iż pomimo to i pomimo znacznego stosunkowo nakładu na nową dekorację, przedstawiającą wnętrze chaty wieśniaczej, stary Szymon Łobzowianin w rzetelnym śpiewie swoim: «Hej kumotrze, źle się dzieje!» nie będzie wyrażał żalu ani weteranów, ani uniwersytetu ludowego, ani biednych chorych.

„Zjednoczenie“: Przebywająca w Zakopanem na kuracji młodzież akademicka z rozmaitych uniwersytetów, szkół wyższych i średnich, zawiązała stowarzyszenie, którego celem głównym jest niesienie pomocy niezamożnym kolegom, zmuszonym z powodu choroby przebywać w Zakopanem. Prócz tego zadaniem stowarzyszenia będzie zjednoczenie młodzieży zebranej z rozmaitych stron kraju i wzajemna pomoc w kształceniu się. Do «Zjednoczenia» należeć mogą

w charakterze członków wspierających i nieakademicy.

Artyści krakowscy, pomimo zupełnie pewnej, jak się zdawało, zapowiedzi, na podstawie której poczyniono wszelkie na ich przyjęcie przygotowania, wydrukowano nawet afisze, nie przyjadą jednak, a przynajmniej nie teraz. Stało się to z powodu nagłej zmiany repertuaru w teatrze krakowskim. Jest to dla Zakopanego zawód przykry, to też ludzie, niezmordowani w popieraniu rozmaitych humanitarnych celów miejscowych i ogólnych, za pomocą łączenia pożytecznego z przyjemnym, spieszą stratę tę powetować w inny sposób.

Sadze palą się u nas teraz codziennie prawie. Wprawiliśmy się i dobrze nam z tem. Kominiarz zadowolony, bo ma mniej roboty, goście, bo mają rozrywkę, a gmina... gmina także jest zadowolona, że w jej obrębie nawet sadze korzystają z samorządu, którego nie narusza wyższa władza kominiarskiej miotły.

Kilka dni temu zapaliły się sadze w kominie jednego domu przy Przecznicy. Popłoch powstał ogromny, bo ogień był duży i dosyć silny wiatr nim szarpał. Ludzie się zbiegli, jedni patrzyli, drudzy krzyczeli, a inni poszli szukać po świecie... drabiny. Znalaziono wreszcie jakiś unikat, wprawdzie nie u najbliższych sąsiadów, ale cudem jakimś na tej samej nawet Przecznicy, przydźwigano z tryumfem ten rzadki okaz i ogień ugaszono. Zapewne zgodnie z przepisami policyjno-ogniowymi, które gmina bardzo skrupulatnie przestrzega, dach był posypany grubą warstwą śniegu, a to w celu «niedopuszczenia do pożaru domu». No i dom się nie zapalił. A że chory, mieszkający w tym domu, przerażony krzykiem, wybiegł wprost z łóżka na ulicę, to trudno, przecież gmina nie ma obowiązku pilnowania chorych. Gmina ma inne zajęcia, musi ćwiczyć kominiarzy w kocim kunszcie włożenia na dach bez drabiny, większość bowiem domów w Zakopanem od urodzenia nie widziała takich wysoko cywilizacyjnych urządzeń, więc jakże inaczej kominiarze mogliby dopełnić obowiązku, kontrolowanego przez gminę tak... sumiennie.

Z sali odczytów i przedstawień amatorskich.

Dnia 24-go t. m. w sali hotelu Turystów odbyło się przedstawienie na dochód uniwersytetu ludowego. Program wypełnił odczyt p. Władysława Reymonta oraz trzy żywe obrazy.

P. Władysław Reymont odczytał urywek z obszerniejszej powieści, nad którą obecnie pracuje. Podobnie jak w «Ziemi Obiecanej» tłem powieści będzie prawdopodobnie życie fabryczne, tak przynajmniej każe się domyślać treść odczytanego ustępu, gdzie bohaterem jest niejaki Pliszka, urzędnik fabryczny, długoletnią swą pracą w fabryce formalnie zautomatyzowany.

Odczytu słuchano z nateżoną uwagą, a po skończeniu obsypano sympatycznego prelegenta rzesistymi oklaskami.

Pierwszy żywy obraz przedstawiał śpiącego górala na tle Giewontu, zaś nad nim unoszące się po bokach dwie postacie alegoryczne: dzień i noc.

Drugi obraz ukazał nam wnętrze atelier malarzkiego; dwaj malarze stary i młody siedzą przed sztalugami, w głębi zaś dwie modelki odpowiednio ukształtowane przedstawiają dwa kierunki w sztuce: dawny i dzisiejszy modernistyczny.

Trzeci wreszcie obraz przedstawiał grupę kostiumową ludów etnograficznej Polski.

Zaraz następnego dnia, w niedzielę, dane było przedstawienie amatorskie z dochodem na internat dla biednych uczniów tutejszej szkoły rzeźbiarskiej. Przedstawienie to wypadło świetnie tak pod względem gry aktorów, jakoteż i merytorycznym, gdyż duża sala Sieczki była przepełniona publicznością, która nie szczędziła oklasków i wyrazów zachwytu nad dobrą grą amatorów.

Grano trzy jednoaktówki, a mianowicie: Pailleuron'a «Iskierkę», dalej akwarelę sceniczną p. Zapolskiej «Wieczór dziewiczy», wreszcie arcykomiczną farsę Dobrzańskiego «Wujaszek Alfonsa». W «Iskierce» doskonałą Leonia była p. Grzesiewiczówna, a i inne role starannie były odegrane. «Wujaszek Alfonsa» rozbawił wszystkich swym grubym humorem i nieprawdopodobnymi sytuacjami. Na szczególniejszą jednak wzmiankę zasługuje «Wieczór dziewiczy», który jak na siły amatorskie odegranym został bez zarzutu, a całość wypadła nadzwyczaj wdzięcznie dzięki ślicznie dobranej kolekcji młodych artystek.

Dzięki hojności pań tutejszych urządzonym był obfity bufet, z którego w antraktach bardzo licznie korzystali goście, powiększając w zamian dobrowolnymi datkami i tak znaczny dochód, jaki osiągnięto ze sprzedaży biletów. Ostateczny cyfrowy rezultat z tej jak i z sobotniej zabawy dotychczas nie jest jeszcze dokładnie wiadomy, nie możemy go więc podać w dzisiejszym numerze, nie omieszkamy jednak uczynić tego w następnym.

Spektator.

Spostrzeżenia meteorologiczne z obserwat. przy muzeum Tatrzańskim w Zakopanem						Temperatura dzienna		Stan nieba Niebo czyste = 0, kukiem zachmu- rzone = 10	Suma opadu w mm.	Kierunek wiatru	Pogoda
Średnie z obserwacji o godz. 7 r., 2 pop. i 10 w.						Naj- wyższa	Naj- niższa				
Marzec d.	18-go	74.9	+ 4.4	3.9	61.3	+ 8.4	+ 2.4	9.3	0.3	S.	zmienna
»	19-go	79.7	+ 0.1	4.4	93.6	+ 3.0	- 0.1	9.6	0	E.	»
»	20-go	82.0	+ 1.3	4.1	80.6	+ 5.3	- 2.2	8.3	0	E. S.	jasna
»	21-go	83.9	+ 0.2	4.0	86.0	+ 5.8	- 2.4	1.3	0	NE.	»
»	22-go	80.5	+ 0.4	3.6	77.6	+ 5.8	- 4.0	0.6	0	N.	»
»	23-go	76.4	- 2.6	3.4	89.3	+ 1.9	- 3.8	10.0	5.6	N.	śnieg
»	24-go	75.1	- 2.8	3.9	98.0	- 1.1	- 4.2	10.0	0.4	NE.	»

Lista gości w Zakopanem

od dnia 18-go do 25-go marca b. r.

Grudziński Stefan	Kraków	Willa Marya
Dąbska Helena	»	Skoczyska
Jurzyniec Helena	»	Klemensówka
Rackmann Karolina	Warszawa	»
Borzęcki Bolesław	Czerniowce	Z. dr. Chwistka
Hr. Potocka Andrzej z córkami	Kraków	Liljana
Hr. Tyszkiewiczówna Joanna	»	»
Magner Mary	»	»
Bulkowska K.	Kijów	Polonia
Dłużewska Jadwiga z syn.	Petersburg	Kasprusie 16
Hr. Broel-Plater Edward	Kr. Polskie	Liljana

Razem osób 14, mężczyzn 4, kobiet 10. Ogółem od dnia 1-go stycznia do 25-go marca 304 osób.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od 8½ do 11½ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 8 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcjonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są** o 7 rano i 11-ej. **Paczki rozwozi się** o 7-ej i o 12 w poł. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do 1½ kg. 6 hel., do 5 kg. — 10 hel., do 10 kg. — 20 hel., nad 10 kg. — 30 hel.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jedną należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hel., bez względu na wagę. **Kartka pocztowa** odchodzi: o 5 popoł., przychodzi: o 9:30 rano. Opłata za przejazd do Chabówki w karetce 4 kor. 20 hel., na koźle 3 kor. 60 hel.

Rozkład jazdy pociągów.

5.00 w.	przychodzi	Zakopane	odchodzi	9.00 r.
4.40	»	Poronin	»	9.20
4.20	»	Biały Dunajec	»	9.38
3.52	»	Szaflary	»	10.02
3.37	odchodzi	Nowy Targ	{ przychodzi	10.22
3.13	przychodzi		{ odchodzi	10.40
2.47	»	Sieniawa	»	11.14
2.23	»	Raba Wyżnia	»	11.38
2.00	odchodzi	Chabówka	{ przychodzi	12.00
1.33	przychodzi		{ odchodzi	12.32
9.05 r.	odchodzi	Kraków	przychodzi	4.47 d.
12.06 n.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	2.29 n.
7.55 w.	odchodzi	Kraków	przychodzi	6.36 r.
2.26 n.	12.28 d.	przychodzi Chabówka	odchodzi	1.47 d.
2.55 d.	10.50 w.	odchodzi Lwów	przychodzi	2.16 n.
				1.30

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Henryk Bogdani.**

*Już trzeci rok wychodzi „Przegląd
we Lwowie” Kucharski*

*dwutygodnik ilustrowany, poświęcony spra-
wom kuchni i jej pokrewnym działom.*

Prenumerata roczna wynosi 3 ztr.

Numera okazowe gratis i franko.

Adres: Lwów, Skarbowska l. 17.

Wyroby tkackie

jak firanki, portyery, kilimy różnych wzorów
i rozmiarów

oglądać i zamawiać można

w warsztatach tkackich przy ul. Kościeliskiej obok Sko-
czysk lub w Skoczyskach,

od 11-tej rano do 3-ej popołudniu.

Pensjonat Jordanówka.

Pokoje na zimę z utrzymaniem.

Specjalna Weranda

dla kuracji klimatycznej.

Kuchnia wykwintna. Fortepian. Wła-
sne konie i powozy.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.